

MOJE POSZUKIWANIA MIEJSCA NA DALSZE ŻYCIE

Zamierzamy publikować, pod wyżej umieszczonym tytułem, wspomnienia Kresowiaków o ich losach po zakończeniu wojny.

Okrutna wojna, trwająca blisko sześć lat, doświadczyła nas najgorszymi plagami: okrucieństwem sowieckich oprawców, niewolniczą pracą ponad siły, chorobami, głodem i wreszcie nieustanną tułaczką po obcym świecie.

Razem z koalicją antyhitlerowską wygraliśmy tę straszną wojnę. Ale jakie to było zwycięstwo? Jakie szanse stworzyli nam sojusznicy? Żołnierze polscy, rekrutujący się w znacznej mierze z Kresów Wschodnich, po wygraniu wojny nie mogli powrócić do domów rodzinnych. Zdziętkowane rodziny, którym udało się cudem przeżyć syberyjską gehennę, musiały szukać miejsca na dalsze życie w obcych stronach.

Uważamy, że ta dziedzina tragicznej historii naszego narodu jest mało znana, mało opisywana. Spróbujmy zatem pisać ją na stronkach *KRESOWYCH STANIC*.

Jako pierwszą publikację proponujemy wspomnienia Mieczysława Klęka, nadesłane z Anglii.

AT

Mieczysław Klęk

JAK ROZBITEK NA MORZU...

Ojciec mój, Wawrzyniec Klęk, był osadnikiem wojskowym na Grodzieńszczyźnie. Byliśmy silną rodziną i żyliśmy dostatnio, jak wiele innych pracowitych rodzin osadniczych.

Wybuch wojny i sowiecka agresja zrujnowały nasze ustabilizowane życie. W lutym 1940 roku utraciliśmy dom rodzinny, wywieziono nas na Sybir. Po amnestii dla Polaków wstąpiłem do wojska, organizowanego przez gen. Andersa. Młodszy brat Stanisław dostał

się do Junaków. Ojciec będący człowiekiem schorowanym, dotarł z trudem do wojska Berlinga. Zmarł z wycieńczenia w szpitalu wojskowym, o czym dowiedziałem się dopiero w roku ubiegłym. Mama i młodsze rodzeństwo, pozbawione męskiej pomocy, pozostali na łasce losu i sowieckich władz.

Ja przewędrowałem szczęśliwie cały szlak bojowy II Korpusu. W październiku 1946 roku moją jednostkę wojskową przetransportowano z Włoch

do południowej Anglii. Zakwaterowano nas w opuszczonym obozie wojskowym. Przez pierwsze tygodnie pobytu w Anglii wysyłano nas do zbierania kartofli u okolicznych gospodarzy, bez żadnego wynagrodzenia za tą pracę.

Wkrótce rozpoczęła się rejestracja, prowadzona przez Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKPR), który zwalniał żołnierzy do rezerwy na dwa lata. W tym czasie można było wyjechać do Polski, emigrować, bądź podjąć pracę w Anglii. Zagwarantowano też możliwość powrotu do wojska w ciągu najbliższych 12 miesięcy. Czułem się jak rozbitek na morzu, nie wiedząc co robić, gdzie szukać ratunku, gdzie szukać miejsca na dalsze życie.

Zdecydowałem się poszukać pracy w Anglii. W tamtych latach Anglia przeżywała powojenną biedę. Żywność i odzież sprzedawano na kartki, a praca była marnie wynagradzana. Biura pracy proponowały zatrudnienie w cegielni przy łopacie, na kolei, w górnictwie i fabrykach.

Wśród żołnierzy naszej jednostki werbowano ochotników z prawem jazdy do pracy w angielskiej kompanii transportowej. Zgłosiłem się do tej pracy, zakładając, że przyuczę się języka angielskiego i jako kierowca poznam kraj. Praca w transporcie była bardzo ciężka, a moje nadzieje nie spełniały się. Wobec takiego stanu rzeczy po kilku miesiącach zrezygnowałem z tej pracy i zatrudniłem się w cegielni. Kierownictwo cegielni obiecywało, że będzie wynajmować domy miejskie dla robotników zakładających rodziny. Właśnie ta obietnica była główną przyczyną podjęcia przeze mnie pracy w cegielni.

Po przyjęciu do pracy zakwaterowano nas w obozie, w którym wcześniej trzymani byli jeńcy niemieccy, pracujący w cegielni. Do pewnego stopnia traktowano nas jak jeńców. Praca była ciężka i brudna. Trzeba było ładować na taczki wypalone w piecu cegły, wywozić na rampę i przekładać ręcznie na ciężarówki, lub wagony. W lecie było gorąco nie do zniesienia. Gdy poprosiłem kierownika o złagodzenie warunków pracy spotkałem się z kategoryczną odmową i dodatkową reprimendą. Złożyłem więc wymówienie i udałem się do biura pośrednictwa pracy. Kierownictwo cegielni musiało skomunikować się z biurem pracy wcześniej ode mnie, bo przyjęto mnie bardzo chłodno i odmówiono zmiany charakteru pracy. Wobec tego stwierdziłem, że powrócę do służby wojskowej i zażądałem odpowiednich formularzy do wypełnienia. Moja decyzja zaskoczyła urzędników z biura pracy. Natychmiast zmienili front i zaczęli wypytywać jaką pracę chciałbym podjąć i gdzie.

Zawsze miałem zamiłowanie do mechanizacji i nawet w wojsku miałem możliwości rozwijania swoich zainteresowań, dlatego poprosiłem o pracę w fabryce wyrobów metalowych. Po paru tygodniach dostałem pracę w fabryce, która produkowała części do silników elektrycznych. Początkowo zacząłem zwykłą obsługę maszyn mając przyrzeczenie na awans i ciekawszy charakter pracy. Niestety, obietnic nie spełniono i musiałem zrezygnować z tej pracy. Zmieniałem pracę kilkakrotnie. Na dłużej zatrzymałem się w fabryce produkującej podzespoły do pojazdów mechanicznych. Pracowałem

na stanowisku operatora dużej prasy, która wycinała ramy do samochodów i autobusów. Praca była odpowiedzialna i dobrze płatna.

utrudniać mi życie. Kierownictwo fabryki przeniosło mnie do pracy na dwie zmiany – dzień i noc. Nocna zmiana była mało płatna. Ponadto żona



Rodzina Mieczysława Klęka (z prawej) gości w Polsce u siostry Janiny Lubińskiej. Kosierz 1998 r.

W tym czasie byłem kawalerem, uczęszczałem na miejscowe zabawy i zapoznałem wiele pań. Z braku Polek poślubiłem Angielkę. Ponieważ dobrze zarabiałem miałem możliwość uzyskania pożyczki na budowę domu. Po wybudowaniu domu potrzebowaliśmy dużo pieniędzy na spłatę pożyczki, umeblowanie domu i zorganizowanie gniazda rodzinnego. Dokładałem więc dużo sił do produkcji i wypracowywałem godziny nadliczbowe. Oczywiście miejscowym robotnikom nie podobało się to. Przez związki zawodowe zaczęli

bała się sama przebywać nocą w domu, bo zamieszkaliśmy na przedmieściu. Wobec takich okoliczności złożyłem wypowiedzenie w fabryce i podjąłem pracę w kopalni węgla.

Po kilku latach pracy kierowano mnie na kursy doskonalące w następstwie czego zacząłem pracować w kierownictwie kopalni. Były to lata w których w kopalniach wprowadzano mechanizację. Miałem więc możliwość wykazać się swoimi zdolnościami i zamiłowaniem. Odchodząc na emeryturę w 60 roku życia miałem poza sobą

KRESOWE STANICE

30 lat pracy.

Mieszkam w Wolverhampton. Mamy tu Polski Ośrodek, gdzie w niedzielę po mszy św. zbieramy się na kufel piwa i pogadanki. Ja razem z żoną prowadzę koło seniorów. Mamy sukcesy. Między innymi dlatego, że żona jako Angielka, daje dobry przykład i zachęca inne mieszane małżeństwa do spotkań w klubie. Ponadto ja pracuję społecznie w zarządzie miasta. Zajmuję się ogrodnictwem i jestem gospodarzem działek miejskich.

W minionym roku zdobyłem pierwsze miejsce w konkursie, a burmistrz wręczył mi puchar przechodni. Uzyskałem również dotację finansową zarządu miasta na wydatki Polskiego Ośrodka.

W „Kresowych Stanicach” przeczytałem sprawozdanie z II Zjazdu oraz referat Pana Prezesa Jerzego Szymańskiego, który pyta nas wszystkich „I co dalej?” Pobudziło to mnie do głębszego zastanowienia. Od szeregu lat obserwuję sytuację w swoim środowisku. Starsze pokolenie wymarło, średnie - to znaczy my- starzejemy się, a młode zupełnie „zangliczało”. No cóż? Naturalnych procesów nie zdołamy zahamować. Kultuujemy więc nasze tradycje, publikujemy prawdę o Polsce i Polakach, o naszych losach, o cierpieniach i sukcesach. Pozostawmy po sobie następnym pokoleniom spisana prawdę o tym jak żyło i co zrobiło dla Polski nasze pokolenie.